# „Poziemiańskie” – transkrypcja trzeciego odcinka podcastu „Życie na cudzym”

Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN i Michał Nogaś z Radiowej Trójki zapraszają na cykl rozmów z pisarkami i pisarzami „Życie na cudzym”.

[Michał Nogaś] Dzień dobry Państwu, Michał Nogaś, program Trzeci Polskiego Radia, wspólnie z POLIN, Muzeum Historii Żydów Polskich i Studiem Plac zapraszamy na kolejny odcinek podcastu Życie na cudzym. To jest cykl rozmów, który towarzyszy wystawie czasowej Muzeum "(Po)żydowskie. Sztetl Opatów oczami Majera Kirszenblata”. Za nami już dwie rozmowy o pożydowskim i poniemieckim, a dziś będziemy rozmawiać o poziemiańskim. Państwa i moją gościnią jest autorka książki „Ziemianki. Co panie z dworów łączyło z chłopkami”, Marta Strzelecka. Dzień dobry, dobry wieczór.

[Marta Strzelecka] Dzień dobry.

[Michał Nogaś] Zacznę chyba od pytania, które nasuwa się od razu, kiedy myślę o tej książce. Myślałem tak o niej przed lekturą i też po lekturze, o powód zainteresowania tym tematem i, co naturalne, w przypadku bardzo wzburzonej historii Polek i Polaków, twoje rodzinne korzenie. Czy to jest raczej fascynacja, czy próba zrozumienia tego, jak zróżnicowane było przedwojenne polskie społeczeństwo, czy może powrót do własnych korzeni?

[Marta Strzelecka] Zanim odpowiem na to pytanie, to skomentuję je, bo wydaje mi się to interesujące, że jako autorka tej książki często jestem pytana o korzenie, ale nie tylko po to, żeby o nich opowiedzieć, ale żeby wyjaśnić zainteresowanie. W podtekście często jest taki domysł, że skoro zajęłam się ziemiaństwem, to…

[Michał Nogaś] Musisz być z takiej rodziny.

[Marta Strzelecka] Muszę być z takiej rodziny. I wydaje mi się, że to dużo mówi też o podziałach klasowych wciąż istniejących, ale też o tym jak pamiętamy i jak opowiadamy o swoich rodzinach. I sporo też mówi o tym, że o ziemiaństwie się właściwie bardzo długo nie mówiło w takich otwartych, towarzyskich rozmowach. To jest mój pierwszy odbiór tego pytania. Jeśli chodzi o konkret i taki powód zainteresowania, to on był na początku czysto dziennikarski, wynikający z tego czym się zajmuję od wielu, wielu lat i powiedziałabym, że z takiego instynktu dziennikarskiego to wynikało. Sytuacja była taka, że zauważyłam zdjęcie na wystawie plenerowej w Nałęczowie i to było takie zdjęcie, które znalazło się w książce, ale było też jednym z cyklu całego, przedstawiające kobiety i podpisane „szkoła ziemianek”. I to zestawienie wizerunków kobiet, które wyglądały na pochodzące z różnych klas, z tym opisem „szkoła ziemianek”, wydało mi się bardzo intrygujące i jak się okazało miałam rzeczywiście dobrą intuicję, bo za tym obrazkiem i za tym określeniem kryło się bardzo, bardzo dużo. I dlatego się tym zajęłam, dlatego że to wydało mi się intrygujące, a nie dlatego, że pochodzę z rodziny ziemiańskiej i nie dlatego, że chciałam odkryć jakiś kawałek mojej historii.

[Michał Nogaś] To teraz wróćmy do tego, co powiedziałeś przed chwilą, do tego stwierdzenia, że o ziemiaństwie, o tym świecie, którego już nie ma, jednym z wielu światów, których już nie ma, no bo mówimy o tym co po, jaki był powód twoim zdaniem, że przez tak długi czas nie mówiło się o tej części społeczeństwa przedwojennego, o tej części dawnej mapy Polski?

[Marta Strzelecka] Emocje powodowały ludźmi z takich rodzin. To znaczy strach, wstyd również, co paradoksalne, bo my mówimy teraz o wstydzie w kontekście takim, że został on przełamany, kiedy mówimy o korzeniach chłopskich. Ale taki strach przed budzeniem niewygodnej sytuacji w towarzystwie, ale też myślę, że niedokładnie opowiedziane te historie w rodzinach. To znaczy nie było o czym mówić. Oczywiście my mówimy o ziemiaństwie, a nie o arystokracji, nie o tych wielkich nazwiskach, które doskonale znają swoje korzenie i znają te historie i te historie są opisane w pamiętnikach, pamiętnikach opublikowanych. To o tym nie mówimy. Mówimy o ziemiaństwie, czyli o dosyć niedużej grupie ludzi przed drugą wojną. To był jeden procent tak w zaokrągleniu i zawyżając. I po tym jak wraz z wprowadzeniem reformy rolnej i po zakończeniu wojny ta klasa przestała istnieć, te opowieści też się urwały. Ja rozmawiałam z potomkiniami i potomkami rodzin ziemiańskich i te osoby chętnie opowiadają o tym, ale zawsze miałam wrażenie, że ja ich wyciągam z jakiegoś innego świata wspólnych opowieści, które dzielą w swoim środowisku i między rodzinami, a nie pomiędzy różnymi klasami. To były dla mnie opowieści i myślę też, to wnioskuję z odbioru mojej książki, że wciąż tak jest dla większości, opowieści o jakimś świecie kompletnie nam nie znanym, który mamy utrwalony przez literaturę, przez kulturę popularną, w obrazkach dobrze nam znanych, rozpoznanych, w stereotypach, w wizerunkach wizualnych. Ale jeśli chodzi na przykład o emocje, to nie mieliśmy opowiedzianej tej historii. I myślę, że to ma duży związek z tym przerwaniem opowieści. Z bólem też po prostu. Też z niezrozumieniem tego bólu związanego ze stratą domu, mówiąc tak w dużym skrócie. Z odebraniem domu, wielu innych rzeczy też. Zawodu, miejsca zamieszkania, w wyniku reformy rolnej. Ma to związek z nierozumieniem tego bólu przez większość. No bo sytuacja jest taka, że mamy większość pochodzącą z chłopstwa, która nie ma powodu, żeby…, żeby żywić ciepłe uczucia do panów. I mamy tę mniejszość, której coś ważnego zabrano i której ta większość nie zrozumie. No jak to zabrano, no to zbudujcie sobie od nowa. I właściwie tu kończy się ta rozmowa, prawda? Bo nieporozumienie i brak takiego wspólnego pola emocjonalnego ma miejsce. Tak ja to odczuwam jako ktoś, kto rozmawiał z tymi ludźmi.

[Michał Nogaś] Napisałaś książkę, która dla wielu, zwłaszcza osób z młodszego pokolenia, może być rodzajem odkrycia, bo o ziemiaństwie czyta się w wielkich polskich powieściach, które są wciąż w spisie lektur szkolnych, mówi się o tym na lekcjach historii, ale wiemy jak to wygląda. To jest często prześlizgiwanie się. Daty, nazwiska, ważne wydarzenia – nie wchodzi się w głąb tej historii. Wspomniałaś o jednym procencie. To może wykorzystajmy te szanse, które mamy w naszym podcaście i powiedzmy trochę więcej, kim był ten jeden procent? Kto wchodził w jego skład? Jak Polacy stawali się ziemianami? Co to było za środowisko?

[Marta Strzelecka] Tak najprościej można je określić, odwołując się do nazwy tej grupy społecznej, to byli posiadacze ziemscy oraz ich rodziny. Żeby zaliczyć się do tej klasy, to trzeba było mieć 50 hektarów, co najmniej. W niektórych regionach więcej, ale tak, żeby się tego trzymać, bo te 50 hektarów to była również wielkość, którą odbierano w reformie rolnej. Więc zatrzymałabym się na tych 50 hektarach, już pomijając niuanse. Dlatego ta grupa była znacznie mniejsza niż ta, która się odwoływała do korzeni szlacheckich, że tu chodziło właśnie o ten konkret. Ziemianin również był człowiekiem, który zajmował się uprawą tej ziemi. Oczywiście nie własnoręcznie, ale zarządzaniem gospodarstwem. Różne były specjalności w ramach tego zajęcia, bo poza tym, że miał ziemię, mógł też mieć gorzelnię, młyn, tkalnię dużą, jakąś fabrykę, krótko mówiąc.

[Michał Nogaś] Wielobranżowy przedsiębiorca.

[Marta Strzelecka] Tak, to był przedsiębiorca, który zatrudniał. Zatrudniał ludzi pracujących we dworze, dworusów. Tę grupę społeczną najbardziej uciśnioną i najbiedniejszą, i nieposiadającą niczego. I z nimi miał taki największy i bezpośredni kontakt. Ale również z ludźmi żyjącymi na wsi, czyli z tymi, którzy mieli na przykład już jakiś dom i kawałeczek ziemi, z małorolnymi, ze średniorolnymi, no i z tymi najbogatszymi chłopami też. We dworze mieszkała oczywiście jego żona i dzieci. Często to było więcej niż dwójka. Żona, być może jeszcze będziemy więcej mówić o żonach, zajmowała się już nie zarządzaniem takim bezpośrednim, ale działalnością związaną właśnie z ludźmi, którzy mieszkali we dworze, czyli zakładaniem ochronek, działalnością społeczną, charytatywną. No i do tego jeszcze w zależności od zamożności, była sieć innych pracowników, czyli rządca, agronom, guwernantki do dzieci, w tych najbogatszych domach kucharki i ludzie, którzy po prostu zajmowali się tym domem, dosyć dużym, poza tym, co w folwarku jeszcze było, ogrodnik. Więc tak to się przedstawiało. W międzywojniu często ci mężczyźni byli nieobecni, bo albo zaangażowali się w I Wojnę Światową, potem była rewolucja, więc oni albo wyjeżdżali, albo byli gdzieś na froncie i zaangażowani byli politycznie też często. Z tym były związane te wyjazdy. I przez to kobiety były bardziej aktywne tak społecznie, ale też jeśli chodzi o organizację życia codziennego w domu i współpracę z rządcą.

[Michał Nogaś] To było środowisko silnie patriotyczne?

[Marta Strzelecka] Tak, to było środowisko silnie patriotyczne. Ja opowiedziałam o tym, co oni robili, ale rzeczywiście to, o co pytasz, miało bardzo duże znaczenie, czyli system wartości. To było środowisko związane z narodową demokracją, bardzo patriotyczne. Za chwileczkę jeszcze powiem, na czym ten patriotyzm polegał, ale też bardzo katolickie. Związki z Kościołem Katolickim były bardzo silne. I jeśli chodzi o patriotyzm, to to polegało również na tym, żeby jakoś działać charytatywnie na wsi. To się wiązało z takim systemem wartości, że ten, kto jest wyżej postawiony w tej hierarchii społecznej, ma pewne obowiązki wobec tych, którzy są niżej. Jak oni je realizowali, to już jest inna historia, między innymi poprzez te szkoły prywatne, ziemiańskie. Ale rzeczywiście to było bardzo patriotyczne, w takim dosłownym rozumieniu. To znaczy na sztandarach było wypisane „Bóg i Ojczyzna”. To wszystko było w dosłowny sposób podane i też często, to wynika z moich lektur prasy, ale też z rozmów, bardzo to było z naszego punktu widzenia patetyczne, jeśli chodzi o formę.

[Michał Nogaś] Kiedy myślę o dworze, no bo to się jednoznacznie kojarzy z ziemiaństwem, to mam takie obrazy z literatury, ale też z opowieści z naszych czasów, które polegają na odtwarzaniu tamtej rzeczywistości, że we dworze chowano tych, ukrywano tych, którzy szli do powstania, a potem ranni musieli gdzieś dochodzić do siebie. Że w czasie I Wojny Światowej i Bieżeństwa we dworach chowali się ci, którzy nie mieli dokąd pójść. Znamy całą historię, mam nadzieję, Rodziewiczówny, która też była bardzo silnie zaangażowana w to towarzystwo i pomoc itp. itd., że jest coś takiego jak w ogóle figura tego dworu, prawda?

[Marta Strzelecka] Tak, tak. I to się powtarzało w historiach, które słyszałam. Na przykład opowieści o szarpiach, czyli tych opatrunkach dla żołnierzy, przygotowywanych przez trzy pokolenia kobiet, od dziewczynek do babć, wieczorami we dworach, słyszałam od kilku bohaterek mojej książki. W pewnym momencie zawsze pojawiała się opowieść o szarpiach. Jeśli chodzi o to, że ktoś w pewnym momencie zamieszkiwał we dworze, kto potrzebował pomocy i nie miał gdzie mieszkać, z różnych powodów związanych z wojną, to też oczywiście takie historie się powtarzają. Ale też czasem powtarzają się ślady tych historii. Na przykład jedna z bohaterek ma w swoim mieszkaniu w Warszawie portret rodzeństwa i własny portret namalowany przez Marię Berezowską, która ukrywała się u nich we dworze. Więc rzeczywiście to w tych opowieściach jest takim naturalnie występującym elementem. Nam się to wydaje filmowe, literackie i być może mało prawdopodobne, żeby w każdej historii się pojawiało, ale to po prostu się pojawia w tych historiach.

[Michał Nogaś] Jest też chyba tak, że przy okazji rozmowy o wadach i zaletach tamtego świata, świata ziemiaństwa, wciąż nie wiem, czy to stereotyp, który pokutuje, czy prawda, która nie dla wszystkich może być wygodna. I też oczywiście zależy to od podejścia do kwestii patriotyzmu i polskości, że te dwory i w ogóle rodziny ziemiańskie były tej polskości ostoją.

[Marta Strzelecka] No tak rzeczywiście było, bo poza tym wszystkim, o czym wspomniałam, to jeszcze przed I Wojną i ta tradycja, jeszcze przed odzyskaniem niepodległości i ta tradycja jakoś potem była kontynuowana i sposób myślenia, nauczanie języka polskiego miało bardzo duże znaczenie. Również w szkołach różnych prywatnych, które mogły być kontrolowane, ale tak to było organizowane, żeby jednak tego polskiego uczyć. Była też ostoją polskości taka rodzina dzięki temu, że miała często rozbudowaną bibliotekę, to znaczy opowieści o tym, jak dwór spalono albo jak wyrzucono mieszkańców dworu właśnie w wyniku reformy albo w sytuacji, w której front przechodził, często wiążą się z tym, że płonie biblioteka. I znowu jest to taki obrazek, który pojawia się tak często, że wydaje się mało prawdopodobny, ale jednak ileś tam razy to miało miejsce, bo te dwory przestawały istnieć. Więc ten kapitał kulturowy i to, co tam było przechowywane i w literaturze, i też w jakichś przedmiotach, na przykład pudełeczko zaprojektowane przez Witkiewicza, też jest czymś, co bardzo często pojawia się w opowieściach. Nie wiem, jak wiele mógł zaprojektować pudełeczek konkretnych. Natomiast te opowieści związane z kulturą, z malarstwem, z architekturą i z polskością w ten sposób rozumianą, są bardzo silnie wpisane.

[Michał Nogaś] Twoja książka ma w podtytule „Panie z dworu” i stawia pytanie, w tym podtytule ona jest zawarta, co łączyło je z chłopkami. O tym za chwilę, ale chciałbym, byśmy jeszcze chwilę teraz porozmawiali o stosunkach panujących we dworze. A tak naprawdę interesuje mnie, bo przecież też nad tym musiałaś się pochylić, pracując nad książką, jakie były relacje w domach ziemiańskich? Co należało lub co było tylko i wyłącznie domeną mężczyzn? Jak w tym układzie społeczno-politycznym też plasowały się kobiety? Co mogły, a na co im nie pozwalano? I jak stopniowo ziemianki wydrapywały dla siebie, może to jest dobry czasownik, coraz więcej?

[Marta Strzelecka] Ja piszę o międzywojniu. To rzeczywiście był taki czas, w którym dużo się zmieniało w tych aspektach życia, o których wspominasz. Z różnych powodów. Pierwszy powód był taki, że rzeczywiście zmieniało się postrzeganie roli kobiety. Między innymi przez 1918 i przez wywalczenie praw wyborczych. Kobieta i jej głos stały się ważniejsze niż były wcześniej. Również przez taką zmianę obyczajową związaną z tym, że jeszcze w XIX wieku w większym stopniu kobieta była ozdobą, a już w XX w większym stopniu działaczką i kimś, kto robi konkretne rzeczy.

[Michał Nogaś] Ale też mogły pójść głosować już, prawda? Od 1919 roku.

[Marta Strzelecka] Tak, tak.

[Michał Nogaś] Co sprawiało, że każdy głos miał znaczenie.

[Marta Strzelecka] Tak, tak. No zdecydowanie miał też dla endecji każdy głos znaczenie. I miało to związek wszystko. Jeśli pytasz o to, jak było zorganizowane funkcjonowanie dworu, to myślę, że gdyby ktoś chciał, to mógłby rozrysować taki plan, kto jakimi ścieżkami się poruszał. I te ścieżki mężczyzny i kobiety rzadko się przecinały. One się przecinały podczas posiłków. Zdecydowanie podczas śniadania. To był taki moment, kiedy omawiano, co będzie się działo w ciągu dnia, gdzie mąż się udaje, jakie ma sprawy do załatwienia. Ale czasem też, i znam to z opowieści, był to pretekst, żeby męża, i tutaj cytuję pamiętnik, wprowadzić w dobry nastrój, przygotowując mu wspaniałe śniadanie. I tego śniadania nie przygotowywała w domu ziemiańskim osobiście kobieta, miała do tego pomoc, ale to była taka sytuacja dla nas właśnie trochę jak obrazek z filmu czy książki, w której wszystko było starannie przygotowane, przyniesione, pachnące, gorące i rozmawiano o tym, co będzie się dalej działo. I potem te drogi się rozchodziły. To znaczy mąż zajmował się finansami, majątkiem, planowaniem rozwoju tego przedsiębiorstwa, którym zarządzał, a żona zajmowała się opiekowaniem nie własnymi dziećmi zazwyczaj, dziećmi mieszkańców wsi, dawaniem pomocy, działalnością charytatywną, która czasem wiązała się z wyjazdami do Warszawy, czytaniem prasy ziemiańskiej. I żeby to nie zabrzmiało tak, że to bagatelizuję, robiła bardzo, bardzo dużo. To znaczy te moje lektury i czasopism, i wspomnień doprowadziły mnie do takiego wniosku, że ona właściwie była bardzo zajętą kobietą, jak współczesna kobieta wykonująca pracę, do której musi gdzieś pójść, a nawet często więcej miała tych zajęć. I mam też wrażenie po rozmowach z potomkami i potomkiniami ziemianek, że to wynikało właśnie z tego, o co zapytałeś również, z tego, jak się zmieniła rola kobiety. To znaczy one często miały, te kobiety w międzywojniu, w domach ziemiańskich, dosyć już takiego patriotyzmu, o którym tylko się mówi. I to pozytywistyczne działanie było dla nich rozwiązaniem. To było dla nich takie wyjście z tej sytuacji, żeby jednak nie tylko mówić i nie tylko, jak one same pisały, nudzić się po kątach, ale coś konkretnego robić. I tych zajęć miały bardzo dużo. Osobną historią są dzieci. Dzieci miały osobny stół przy posiłkach. Nie wolno im było w niektórych domach, o czym słyszałam, odzywać się nieproszonymi przy tych posiłkach i zajmowały się nimi guwernantki i nianie. Dzieci też miały bardzo dobrze zorganizowany czas, bo były uczone i języków, i fortepianu, i jakiejś czasem gimnastyki. Jeśli nie były wysyłane do szkół, bo w tych najbogatszych domach były wysyłane do szkół.

[Michał Nogaś] Za chwilę zajrzymy do twojej książki, ale jeszcze bym chciał o tym świecie ziemiaństwa, a właściwie o jego końcu, kresie opowiedzieć. Bo w ramach naszych spotkań mówimy o wypieraniu pamięci, o przypominaniu tego, co minęło. O próbie odbudowy obrazu tych światów, których nie mamy. Czyli świata polskich Żydów, świata Łemków, świata tych wszystkich, którzy byli częścią społeczeństwa, a teraz zostały tylko ślady drobne. I żyjemy w tym krajobrazie, ale bez nich. Wspomniałaś o wystawie w Nałęczowie, która była jednym z bezpośrednich powodów, dla których zajęłaś się tym tematem i napisałaś książkę, ale może jeszcze tym, którzy nie do końca mają pełną wiedzę na temat tego, jak wyglądał kres ziemiaństwa, opowiedzmy w skrócie, kiedy to się wydarzyło i co się stało z tymi ludźmi, którzy, jak już mówiłaś wcześniej, zostali pozbawieni swoich domów.

[Marta Strzelecka] W 1944 roku opublikowano dekret o reformie rolnej.

To nie była pierwsza reforma rolna, bo też w międzywojniu przeprowadzono tę reformę, ale na innych zasadach zupełnie. I to nie szło tak sprawnie i tak dobrze, jak chciano, więc to zostawmy. Ta reforma tak naprawdę była rodzajem rewolucji, to znaczy to nie było stopniowe dzianie się, to szło z frontem. I przychodził urzędnik, który informował o tym, odczytywał, albo też żołnierz.

[Michał Nogaś] Ziemianie mieli świadomość tego, że wraz z Armią Czerwoną i jej nadejściem, skończy się ich świat, czy nie?

[Marta Strzelecka] Z tego, co słyszałam, przeczuwali, no bo wtedy tak dużo się działo złych rzeczy, że wiadomo było… a poza tym ta reforma jeszcze w latach dwudziestych, że wiadomo było, że coś z tą ziemią może się stać. I byli tacy, którzy nie czekali na Armię Czerwoną, tylko po prostu się wyprowadzali. Nie czekali na to, co się wydarzy. Zabierali najpotrzebniejsze rzeczy i już potem się nie pojawiali, no bo potem ta reforma tak czy inaczej obejmowała ich majątek. Więc potem już nie wdając się teraz w szczegóły, bo kilka stopni było tego odbierania majątku, ale w zależności od sytuacji i w zależności od tego, kto tam się pojawił, żeby zrealizować tę reformę, ziemianin i jego rodzina mieli od dwóch dni do dwóch tygodni, powiedzmy, na spakowanie się i wyjechanie. I to było… ta ziemia i ten majątek były przejmowane przez państwo. Po to, żeby potem były przyznane chłopom, też nie za darmo, jak przyzwyczailiśmy się mówić, że chłopi dostali. Oni płacili za to, wprawdzie po bardzo takich preferencyjnych cenach i to było rozłożone na wiele lat, ale przyznawano tę ziemię chłopom. I ludzie, którzy mieszkali w dworach, mieli obowiązek oddalić się, nie pamiętam liczby kilometrów, ale daleko od tego miejsca zamieszkania.

[Michał Nogaś] Ale nie mieli wskazanego miejsca, do którego mieli się udać?

[Marta Strzelecka] Nie, nie mieli.

[Michał Nogaś] Trochę ich zostawiano samym sobie.

[Marta Strzelecka] Zostawiano ich samym sobie i właściwie bez niczego, bo bez domu. To jest taka podstawa, którą też jakoś mamy wdrukowane, że zabrano im dwór. Raczej takie mamy zdanie w głowach. Więc właściwie nie zawsze rodzi się po pojawieniu się takiego zdania współczucie. Powiedziałabym, że zabrano im dom. I wszystko, co w tym domu było i czego nie udało się spakować. Zabrano im również zawód, bo zapytałeś wcześniej o to, czym się zajmowali. Zajmowali się uprawą ziemi i zarządzaniem gospodarstwem.

[Michał Nogaś] Tymczasem wszystko upaństwowiono.

[Marta Strzelecka] Upaństwowiono, a oni przenosili się często do miast. Jeśli nie zajmowali się, bo zdarzały się takie przypadki, że zajmowali się, to paradoksalne, zarządzaniem innymi majątkami. Tymi już po reformie. Więc jeszcze jakoś kontynuowali ten swój zawód i umiejętność jego wykonywania. Kobiety natomiast zostawały już zupełnie bez zawodu. To znaczy najbardziej przydatne w tej sytuacji okazywały się języki, ich znajomość albo nabyta podczas nauki w domu, albo nabyta bądź wzbogacona podczas podróży zagranicznych. Więc byli to ludzie, którzy tak jak powiedziałeś, zostali sami sobie pozostawieni. Mało tego, przez nowe władze nie widziani mile w nowych miejscach. Mogli się zajmować, ponieważ mieli kompetencje pracą w urzędach, ale też nie na eksponowanych stanowiskach ani takich zarządzających, wyższych. A kobiety albo rozwijały takie umiejętności związane z prowadzeniem domu, jak pieczenie ciast, czy robótki ręczne różnego rodzaju, haftowanie, tkanie. Albo też zostawały nauczycielkami, czyli kontynuowały tę swoją rolę opiekunki. Jeśli oczywiście miały wystarczająco dużo szczęścia, bo myślę też, że było sporo ludzi, którzy… Ja nie zajmowałam się badaniem psychologii tej całej sytuacji, tego jak oni sobie radzili po prostu psychicznie, ale myślę, że też to były trudne sytuacje.

[Michał Nogaś] O twoich spotkaniach z potomkiniami i potomkami rodów ziemiańskich, za chwilę porozmawiamy. Ale teraz chciałbym byśmy wrócili do “Ziemianek”, czyli twojej książki. Wspomniałaś o wystawie, którą zobaczyłaś w Nałęczowie, wystawie plenerowej i ona cię doprowadziła do historii o jednej ze szkół. I gdy mówimy o tym świecie ziemiaństwa i o roli kobiet, o tym czym one mogły się zajmować, to to jest być może jeden z najciekawszych przykładów. Z jednej strony dbanie o edukację ludzi z niższych warstw społecznych, ale być może nie do końca bezinteresowne.

[Marta Strzelecka] Jeśli chodzi o konkret no to… i o tę politykę i o patriotyzm, o którym mówiliśmy, to w tym sensie nie bezinteresowne, że w ten sposób jakoś wspierały działania mężczyzn związanych z endecją i zabiegania o głosy chłopów. Czyli robienie czegoś dobrego po to jak pisali mężczyźni w prasie i w programach, żeby chłopstwo czy włościanie czuli wdzięczność, obdarzali zaufaniem i być może dzięki temu żeby zyskać ich poparcie, co wtedy było ważne. Ale jeszcze taki bardziej zniuansowany sposób nie bezinteresownego zupełnie działania można w tym zauważyć. To znaczy one robiły to też dla siebie. I to nie tylko po to, żeby się czymś zająć, jak wcześniej wspominałam, ale też, żeby się rozwijać w ten sposób. To znaczy te najbogatsze były dyrektorkami szkół i często były jedynymi, te dyrektorki, jedynymi kobietami w całym kilkunastoosobowym zarządzie szkoły. Mężczyźni poza tym decydowali o programach tych szkół i o tym jak one funkcjonują, jak są finansowane. Więc ustawienie siebie w takiej pozycji dyrektorki szkoły, no to myślę że było też ważnym elementem budowania swojego życia. A dla tych które nauczały, to z jednej strony był sposób na zarabianie, bo już wtedy były BZ-tki, czyli kobiety bez majątków z rodzin zubożałych ziemiańskich albo takich które straciły rodziców w wojnie. I one stawały się często nauczycielkami. Więc w tym sensie to nie było bezinteresowne, że to nie polegało tylko na tym żeby pomóc dla samej pomocy warstwie niższej, ale też na tym żeby robić coś dla siebie.

[Michał Nogaś] Czyli te szkoły polegały na czym tak naprawdę? Co tam się działo w środku tych budynków? I w ogóle jeżeli wiemy, ile takich szkół mogło na terenie dawnej Polski być?

[Marta Strzelecka] Takich szkół było kilkadziesiąt, z tego co udało mi się dowiedzieć. Nie da się tego tak dokładnie sprawdzić, Ponieważ to były szkoły, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, prywatne. One były organizowane przez konkretne grupy ziemian, związane z jakimś terenem. Ale jak jeżdżę na spotkania autorskie, to co jakiś czas zdarza się, że ktoś opowiada o szkole o której ja nie słyszałam i o niej nie czytałam, a ona gdzieś w okolicach istniała. Więc to rzeczywiście był taki system związany też z działalnością Stowarzyszenia Ziemianek Polskich.

[Michał Nogaś] Szkoły prywatne ale jak się tam można było dostać? Przecież chłopi byli biedni.

[Marta Strzelecka] No właśnie. To jest trochę związane z tym jak one funkcjonowały. Bo jedną rzeczą jest to jak zostały wymyślone, a drugą jak to działało w praktyce. One zostały wymyślone jako takie ostoje patriotyzmu również, jako takie miejsca w których spotykają się dwie klasy, czyli ziemiaństwo i chłopstwo. I jako taka działalność charytatywna. Natomiast po pierwsze nie była to działalność charytatywna, bo w większości tych szkół było określone czesne. W Nałęczowie, w tej szkole, która była dla mnie taka wzorcowa, to było w 1908 roku 50 rubli. To była wartość takiego konia roboczego. Co oznaczało, że właściwie tego rodzaju… 11 miesięcy, to cały rok, dłużej ta nauka nie trwała. Ale ta kwota oznaczała, że to nie dotyczyło tych najbiedniejszych chłopów, o których wspomniałeś. To musiało co najmniej średniorolnych dotyczyć. To znaczy nawet tych, którzy nie pracowali we dworze, a byli najbiedniejsi, nie mogło to dotyczyć. Oni po prostu nie mieli koni. Nie chodzi o to, żeby go sprzedać i poświęcić na naukę, ale po prostu nie mieli takich pieniędzy. Więc ta idea, żeby zbliżyć dwie klasy, ona była bardzo zawężona. To znaczy z jednej strony chodziło o naprawdę najbogatszych chłopów, A z drugiej strony, jeśli chodzi o spotykanie dwóch klas, to nauczycielkami nie były arystokratki, tylko bardzo często BZ-tki. Więc to było gdzieś po środku. Zdarzały się stypendia, bo one też były wpisane w ten projekt, ale jeśli uczennic było około 20 albo 30 maksymalnie, to tych ze stypendiami było dwie, trzy albo jedna w ciągu roku. I one też były wpisane w taki system zależności. To znaczy one dostawały to stypendium po przejściu rozmowy kwalifikacyjnej. Czyli jeśli w ogóle miały takie fantazje polityczne, no to absolutnie nie mogły wydawać się takimi, które będą komunizować albo mieć pomysły niezgodne z programem endeckim czy ziemiańskim. Więc w ten sposób one były wybierane. Ale z drugiej strony też te najbiedniejsze były wybierane tak, żeby potem jednak mogły się przysłużyć temu środowisku. Czyli pracować we dworze na przykład. Żeby w pewnym sensie odpracować ten… no nie chcę powiedzieć dar, ale tę znajomość jakoś pociągnąć dłużej. Więc ta zależność tak wyglądała. A uczono w tych szkołach konkretnych rzeczy. To się trochę wiąże z tym, o czym mówiliśmy, czyli o tym, jak zmieniła się rola kobiet w społeczeństwie i postrzeganie tego, co one powinny robić w życiu i w rodzinie. Z drugiej strony też trochę to się wiązało z tym, że poza tymi szkołami takimi, o których ja piszę, istniały w międzywojniu ludowe szkoły rolnicze. I cały ten ruch ludowy też bardzo dbał o to, żeby kształcić i chłopców i dziewczęta. Więc to było coś takiego, co miało zrównoważyć ten ruch ludowy po tej stronie endeckiej. I to, że ludzie na wsi uczyli się, jak pracować w gospodarstwie, w polu, w domu, to było coś dosyć powszechnego. W międzywojniu w każdym powiecie musiała być, jeśli chodzi o te szkoły ludowe, co najmniej jedna dla dziewcząt i jedna dla chłopców. Więc to nie jest tak, że ziemianie nagle stworzyli coś zupełnie innego, tyle że na trochę innych zasadach. I również różnica była taka, że tam poza hodowlą zwierząt, uprawą ogrodu, gotowaniem, też uczono takich rzeczy, które potem mogły się przydać w rozwijaniu własnego przedsiębiorstwa. Czyli na przykład robienie przetworów, haftowanie, wyszywanie, szycie, tkanie. Różne czynności również, które były związane, i tutaj pieniądze ziemian bardzo się przydawały, z drogimi sprzętami. Bo to był czas, w którym zaczęły się pojawiać takie nowoczesne sprzęty, odciążające trochę pracę fizyczną. I już bardziej nowoczesne żelazka i pralki, które z naszego punktu widzenia oczywiście wydają się, że to jest wciąż pranie ręczne, ale jednak jakoś to usprawniały. I kuchnie trochę inaczej funkcjonujące. I warsztaty tkackie, które w chłopskich domach oczywiście istniały, ale to był drogi sprzęt, więc to już wtedy było takie rozbudowane i duże, jeśli przynosiło jakieś pieniądze. A w tych szkołach ziemiańskich często były szwedzkie sprzęty, bo wtedy ziemianki fascynowały się różnymi szwedzkimi trendami i nowinkami. I ziemianie zrzucali się na to, żeby te sprzęty najnowocześniejsze tam się pojawiały w tych szkołach.

[Michał Nogaś] A czy udało ci się dotrzeć do opinii, relacji, opowieści uczennic? Bo jakie były założenia ziemiaństwa, to wiemy. A co mówiły te, które opuszczały te szkoły po 11 miesiącach? Jakie były ich wspomnienia, spostrzeżenia? I czy w ogóle to założenie ziemiaństwa, stworzenia wykwalifikowanej grupy dziewcząt, które nie tylko będą znacznie bardziej przydatne do pracy we dworze i nie tylko, ale także na przykład staną się zwolenniczkami endecji. Czy to się udawało?

[Marta Strzelecka] Bycie zwolenniczką endecji w ogóle się nie pojawiało w tych relacjach. To wydaje mi się ciekawe, ale też takie bardzo bliskie mi, bo ja zainteresowałam się tym tematem również z tego powodu, o czym nie wspomniałam, że bohaterkami tej opowieści są kobiety. I myślę, to potwierdziło się w tych rozmowach, że dla kobiet w tej sytuacji najważniejsze było to, co mogą wziąć dla siebie, a nie dla endecji na przykład. I rzeczywiście i w pamiętnikach i w listach, na które trafiłam, ale też w opowieściach potomków i potomkiń tych bohaterek, przedsiębiorczość, to jest takie określenie, które się powtarza. Taka pewność siebie. Umiejętność zarządzania finansami też. Jeśli te opowieści wnuczek na przykład nie były pełne, bo babcia nie opowiadała dokładnie, czego tam się uczyła, to w tym wspomnieniu zachowało się to, że była wtedy, kiedy dziadek na przykład był chory i nie mógł się zajmować domem, była na tyle niezależna, silna i potrafiąca zorganizować życie, że doprowadziła do tego, że rodzina postawiła dom. Ona tym wszystkim zarządzała. Albo taka opowieść o tym, że babcia zorganizowała własną firmę, czerpiąc z tych umiejętności, które nabyła. Czyli szyła pościel albo haftowała. Powtarzają się też relacje o pewności siebie i o niezależności. I rzeczywiście tym byłam zaskoczona, bo jak czytałam programy tych szkół, to wydawało mi się z dzisiejszego punktu widzenia, że to właściwie nie są rzeczy tak bardzo potrzebne. No bo komu może się przydać w życiu i jak bardzo może zmienić życie, umiejętność robienia przetworów? A jednak okazywało się, że tak, że na tej podstawie z tego czasu, w którym edukacja wyższa właściwie była niedostępna dla kobiet i w ogóle edukacja nie była bardzo dostępna, to było coś bardzo cennego. Więc pozytywne są to relacje i ciekawe też jest to, że one nie dotyczą polityki zupełnie. To znaczy ten program polityczny, który gdzieś tam był wpisany w ten projekt, nie pojawia się w relacjach.

[Michał Nogaś] Chciałem zapytać cię teraz, ponieważ w naszym cyklu, który nosi tytuł „Życie na cudzym”, rozmawiamy o śladach, o pamięci, ale też o teraźniejszości. W ciągu tych pięciu spotkań pojawiają się wątki związane z takimi pytaniami, jak to, czy po blisko 80 latach po II Wojnie Światowej, czujemy się u siebie, czy intruzami w wielu miejscach? Co zostało po nieobecnych? Po tych, którzy zostali zamordowani, wypędzeni, wywłaszczeni, to przypadek twoich bohaterek i bohaterów, przesiedleni także w jakimś sensie? No i kolejne pytania to takie, co my robimy z dziedzictwem materialnym i niematerialnym. Timothy Snyder, przypomnę, tę część świata opisuje jako skrwawione ziemie. Właściwie pod każdym względem. I to jest także opowieść o losie ziemiaństwa polskiego, nie tylko jego. Chciałem cię zapytać o te ślady, ale widziane oczami tych, którzy są, jak wspominałem na początku, potomkiniami i potomkami ziemiaństwa. Długo się o losie ich dziadków, pradziadków milczało. Oni nie przyznawali się do tego, jakie mają korzenie. No ale gdzieś, najczęściej w trzecim pokoleniu, pytania wracają i jest potrzeba zderzenia, skonfrontowania się z rodzinną historią. Czy oni czują się u siebie tutaj? Czy oni czują się sprawiedliwie potraktowani przez współczesną Polskę? Czy przeważa żal, czy zrozumienie dla tego, że tak musiały się potoczyć nasze dzieje?

[Marta Strzelecka] Przeważa żal i zrozumienie dla tego, że tak to się musiało potoczyć, a nawet taki pogląd, że to było sprawiedliwe, pojawia się rzadko wśród tych najbogatszych i tych, którzy zawsze byli najbogatsi. Natomiast jeśli chodzi o to, co materialnego zostało, bo to ma związek, jak oni się czują z tym, to zaczęłabym od dworów. W międzywojniu było ich… I dworów, i posiadłości ziemskich.

[Michał Nogaś] Całych kompleksów, prawda?

[Marta Strzelecka] Tak powiedzmy. Około 19 tysięcy. Pałace to było około 4 tysięcy. A w 2015, bo z tamtego czasu mam jakieś konkretne liczby, które byłyby gdzieś tam udokumentowane, było około 4 tysięcy. Tego co pozostało, więc większości nie ma. A to, co pozostało, zresztą nie zawsze jest odnowione albo jest zrewitalizowane w taki sposób, że nie przypomina tego dworu. Bez szacunku, powiedzmy, dla tej historii.

[Michał Nogaś] A na co te budynki dawne dworskie przeznaczano w czasach komunizmu?

[Marta Strzelecka] W czasach komunizmu, na samym początku tej historii, o której rozmawialiśmy, to albo były mieszkania takie rozdzielone, na wiele, wiele rodzin, albo były szkoły, albo szpitale. Czasem też tam nic nie było po prostu, bo nie zajęto się tym budynkiem. I albo one były zamieszkiwane, albo gdzieś tam pozostały, dołączone do PGR-ów.

[Michał Nogaś] Nierzadko słyszałem też, że na przykład oddziały psychiatryczne w takich dworach sytuowano.

[Marta Strzelecka] Tak, tak. I różnego rodzaju szpitale, to też częsta historia. I pytałam bohaterów i bohaterki, na przykład emigrantów, bo to była częsta historia i w moim takim niewielkim przecież przedziale, bo związanych z jedną konkretną szkołą osób, też duża część to były osoby, które gdzieś tam wyjechały. Nie tylko w Polsce, no bo w Polsce musiały się przenieść, ale za granicą również mieszkają dzisiaj potomkowie i potomkinie tych bohaterek. Więc pytałam, czy wracają, czy byli tam, gdzie był majątek. I w tych wszystkich opowieściach byli często, ale w tych wszystkich opowieściach o zderzeniu z tą dawną historią powtarza się właśnie ten żal. I to, że tego już nie ma. I jedyne, co można rozpoznać, to jest przyroda. I jakieś wyobrażenie o tym, co tam było. Więc jeśli jest staw, no to już dużo, bo to jest coś, co odróżnia ten teren.

[Michał Nogaś] Ciekawy wątek, bo przy okazji pierwszej rozmowy w naszym cyklu podcastu, w „Życie na Cudzym”, spotkałem się z Agnieszką Dobkiewicz, autorką książki „Pożydowskie” i pojawił się tam wątek krajobrazu. Myślę, że krajobraz to jest coś, co wyróżniało tereny dworskie od pozostałych i też coś, za czym często może się tęsknić, prawda?

[Marta Strzelecka] Tak, tak. Krajobraz i przyroda. Tylko, że to jest trudniej zniszczyć… to jest łatwiej zniszczyć paradoksalnie, niż… niż jakieś fundamenty, które gdzieś tam zostają. Bo jak zostają fundamenty czy budynki, nawet stare, to jest bardziej namacalne. A po tych opisywanych w taki barwny sposób parkach z wielkimi klombami, niewiele zostaje. Można gdzieś tam to odtworzyć, ale to właściwie potrafią tylko ci, którzy pamiętają albo pamiętają ze zdjęć. Więc rzeczywiście ten żal przeważa. I to dotyczy również budynków, które w jakimś stopniu się zachowały. Bo na przykład dom, w którym dorastała jedna z moich bohaterek, on mieścił się w Moniakach na Lubelszczyźnie i został w całości przeniesiony do Janowca. Do tego muzeum w Kazimierzu, czyli naprzeciw Kazimierza. I on nie tylko nie jest tym domem, w którym ona dorastała dla niej, ale jest też stoi w zupełnie innym miejscu i służy czemuś zupełnie innemu, więc w zasadzie go nie ma. Jeśli chodzi o takie materialne rzeczy, to często są to jakieś obrazy, zdjęcia, albumy, to co udało się zabrać. Czasem, jeśli dom z jakichś tam powodów przetrwał, tak jak ten dom w Moniakach, są pojedyncze meble. Więc one wtedy stoją w tych mieszkaniach. I bardzo często jakieś rzemieślniczo wykonane przedmioty, które też, jak się domyślam, udało się gdzieś przez lata zachować i one są bardzo pielęgnowane, bo to jest coś, co rzeczywiście pozostało, tak jak te portrety Mai Berezowskiej.

[Michał Nogaś] Ale są to wszystko rzeczy w jakimś sensie zamknięte, prawda? To znaczy nie ma do nich publicznego dostępu. Mam takie wrażenie, że dla osób, które wywodzą się z ziemiaństwa i mają to poczucie żalu, o którym mówisz, no to są ikony tamtego świata. To są bardzo bliskie pamiątki. To są ostatnie ślady tego, co zostało utracone i nadal jest to tylko ich.

[Marta Strzelecka] No tak.

[Michał Nogaś] Być może w jakimś sensie dobrze by się stało, chociaż nie mam takich doświadczeń, gdybyśmy też mogli tego świata przynajmniej w jakimś muzeum, gdzieś w otwartej przestrzeni doświadczyć. Być może młodsze pokolenia łatwiej by się oswoiły z tym, jak ta Polska, także ziemiańska, wyglądała kiedyś.

[Marta Strzelecka] No zdecydowanie. Chociaż wydaje mi się, że to nie jest do zrobienia na tym etapie. Nie da się odwrócić tej historii, więc w tej sytuacji myślę, że lepsze będzie niż… tworzenie muzeów oczywiście też, ale przywracanie tego tematu w rozmowach. Wydaje mi się, że to w tym świecie, w którym już tak mało pozostało, jest bezcenne. I ja to też czuję i słyszę w spotkaniach z czytelniczkami i czytelnikami. Bo rzeczywiście jest tak, że w tym młodszym pokoleniu od mojego, to zainteresowanie jest bardzo duże. I ono jest takie czyste, bo nie wiąże się nawet z przełamywaniem tego wizerunku, który my, ludzie po czterdziestce, mamy już wbity do głów.

[Michał Nogaś] I też nie jest pewnie skażone propagandą i pamięcią na temat wyzysku chłopów, które to historie słyszeliśmy od własnych dziadków, rodziców. My wszyscy, którzy… ci spośród nas, którzy pochodzą z chłopskich rodzin.

[Marta Strzelecka] Tak, tak. Dla kobiet dwudziestokilkuletnich wątek feministyczny, zderzony z działalnością ziemianek, nie wydaje się dziwny dla nas, już pokoleń starszych. To jest nienaturalne. Dla jeszcze starszych bywa to wręcz niewłaściwe, z takimi reakcjami też się spotkałam, że to właściwie nie powinno się zestawiać takich odległych idei. A dla tych młodych kobiet to jest coś ciekawego i myślę, że w ten sposób właśnie ta rozmowa pomaga zachować pamięć, kiedy próbujemy zrozumieć, jacy byli ci ludzie.

[Michał Nogaś] Twoja książka ukazała się niedługo po książce o chłopkach Joanny Kuciel-Frydryszak. Znam takie sytuacje, w których razem jesteście zapraszane na spotkania albo podążacie swoim śladem. No i teraz jest tak, że książka o chłopkach budzi ogromne emocje, ponieważ odkrywa świat, który był tabuizowany. I autorka w czasie spotkań słucha wielu, kilkudziesięciu nawet to się zdarza, historii ze strony publiczności, o tym, że moja babka, moja prababka i tak dalej, ale w twoim przypadku książki, która opowiada o jednym procencie też zdarzają się wspomnienia. Co mówią ci ludzie, którzy przychodzą na spotkania z tobą? Jakie są ich opowieści? I czy uważasz, że z takich spotkań może zrodzić się coś dobrego dla przyszłych pokoleń?

[Marta Strzelecka] Zdecydowanie. Myślę, że te rozmowy jakoś biorą udział, są częścią w ogóle naszego rozmawiania w społeczeństwie i o różnicach klasowych i o pochodzeniu. To, co od kilku lat się rozwija. Te reakcje są wciąż związane ze wstydem, te, których ja doświadczam. Często to wiąże się z tym, że po prostu ten… przedstawiciele czy przedstawicielki tego jednego procenta…

[Michał Nogaś] Ale to ciekawe. Zwróćmy na to uwagę, że w przypadku chłopek jest to jakiś rodzaj dumy, która teraz się pojawiła. Słusznie zresztą. Natomiast w przypadku ziemianek wciąż mówisz o wstydzie, prawda? Tak jakby to jeszcze nie było przepracowane.

[Marta Strzelecka] To jest niewygodne. To jest wciąż niewygodne. To jest również niewygodne dla mnie jako autorki, mimo że właśnie nie mam arystokratycznych czy szlacheckich korzeni. To jest bardzo dla mnie niewygodne i takie trochę dziwne, jak to jest, że autorka związana z Gazetą Wyborczą kiedyś, zajęła się nagle ziemiaństwem. Więc to ciągle nie jest wygodny temat. I to objawia się, jeśli chodzi o czytelniczki i czytelników, czasem tym, że wstydzą się publicznie zadać pytanie czy powiedzieć. I przychodzą po spotkaniu, podczas którego albo po padają pytania takie, polegające na tym, żeby się dowiedzieć, kto to był ci ziemianie, to po takim spotkaniu przychodzi ktoś i mówi, że wstydził się zabrać głos, ale że jest z rodziny ziemiańskiej. I co jeszcze ciekawsze wydaje mi się i z czym też borykałam się pisząc tę książkę, ważna tu jest kwestia języka jakim się mówi o ziemiaństwie. Bo tak, z jednej strony przyzwyczailiśmy się do tego, że jeśli czytamy pamiętniki, to znajdujemy w nich patos i przyzwyczailiśmy się do tego. Z drugiej strony jest trochę ironii czasem albo humoru w niektórych filmach, albo przerysowania w filmach czy książkach współczesnych. I to podejście z humorem też mi trochę towarzyszyło. To znaczy jak czytałam te patetyczne relacje, to zwracałam na to uwagę, że przecież z dzisiejszego punktu widzenia to nie jest naturalne, żeby tak mówić o powinności wobec innych obywateli. Też w całym tym kontekście związanym z różnicami klasowymi i z wyzyskiem. Więc nie ma tego języka, krótko mówiąc. W związku z tym ci ludzie, którzy pochodzą z tej klasy, po pierwsze wstydzą się powiedzieć, bo nie wiedzą jaka będzie reakcja, taka wśród większości, która przyszła. Po drugie nie wiedzą jak. Bo jeśli w sposób naturalny się odezwą i powiedzą, że są dumni z babci na przykład, że pomagała chłopom, no to jak to zostanie odebrane? I dlatego mówią dopiero często po spotkaniu. I ta sprawa języka też wydaje mi się, że jest ważną sprawą, jeśli chodzi o pamięć i o to, jaka jest nasza historia. I mam nadzieję, że ten język będzie się jakoś rozwijał w takie bardziej zniuansowane strony. Że nie będzie jednak, mimo że to są potomkowie jednego procenta, wykluczonych z tej rozmowy. Bo ja tego doświadczam w bezpośredni sposób.

[Michał Nogaś] A jak się z tym czujesz, że dotknęłaś tego, co niewygodne?

[Marta Strzelecka] Z tym się czuję dobrze i ciekawie i bardzo ciekawe losy ma ta książka. Myślę, że dzięki temu zaskakuje mnie to, że tych spotkań jest tak dużo, ale ja myślę, że to się wiąże z tym, że to jest niewygodny temat, bo on bardzo długo się rozwija. I jeszcze chyba będzie się rozwijał. Bo to nie jest tak, że ktoś dotknie, rozpozna, wie o co chodzi, zada wszystkie pytania i rozmowa się skończy, tylko ta rozmowa trwa i coraz więcej odważnych pytań się w niej pojawia i dzięki temu te spotkania ciągle odbywają się. Ale jeśli chodzi o moje emocje, jeszcze związane z odbiorem tej książki, to ja też się wstydzę. Ja się wstydzę, jak ktoś mi mówi, że wstydził się odezwać. To znaczy, że ja biorę udział w tym, że go wprowadziłam w taką sytuację, że on nie czuje się pewnie w tym naszym języku.

[Michał Nogaś] Bezpiecznie.

[Marta Strzelecka] Bezpiecznie. I mam takie wnioski po spotkaniach dotyczące tego, jak ja mówię na przykład, że powinnam być jeszcze bardziej subtelna w tym, jak o tym opowiadam. Albo mniej humoru w tym zawierać. Czy takich prostych ocen związanych właśnie z humorem albo z ironią. Bo to dotyczy czyjejś historii też, być może konkretnej.

[Michał Nogaś] Ale ciekawa to jest konstatacja, bo pokazuje, że wciąż mamy jeszcze bardzo wiele do przepracowania i tematów, nad którymi, tak jak w tych podcastach się pochylamy, wciąż jest wiele. Więc myślę, że jeżeli ktoś spośród Państwa chciałby poznać przynajmniej wyimek z tego jednego procenta, akurat tutaj z Nałęczowa i okolic, to bardzo serdecznie polecamy lekturę Ziemianek, czyli opowieści o paniach z dworu, które coś łączyło z chłopkami. I o tym dzisiaj rozmawialiśmy w naszym cyklu. No i też oczywiście jest wiele innych wątków, których tu nie poruszyliśmy, a które przy okazji tej wystawy, będącej powodem naszych rozmów, samo wychodzi na światło dzienne, czyli stosunek ziemiaństwa do polskich Żydów przed wojną. Tego, jak bardzo te światy były ze sobą powiązane, a jednocześnie do siebie nie przystawały.

[Marta Strzelecka] Tak, tak. To też się wiąże z wykluczeniem oczywiście.

[Michał Nogaś] Polecamy Państwu i wystawę, i książkę. Naszą gościnią była dzisiaj Marta Strzelecka. Dziękuję Ci bardzo.

[Marta Strzelecka] Dziękuję.

[Michał Nogaś] A w ramach naszego cyklu o tym, co po, kolejne spotkanie poświęcimy połemkowskiemu. Gościnią rozmowy, spotkania, będzie Monika Sznajderman, która mieszka wraz z mężem Andrzejem Stasiukiem w Wołowcu, czyli na tych terenach, które kiedyś tętniły wieloetnicznym, wielokulturowym życiem, no a dzisiaj zostały tylko ślady. Michał Nogaś, program Trzeci Polskiego Radia, Muzeum Historii Żydów Polskich Polin i Studio Plac – dziękujemy, do usłyszenia.

[narratorka] Cykl podcastów Życie na cudzym realizowany jest w ramach programu towarzyszącego wystawie czasowej w Muzeum POLIN "(Po)żydowskie. Sztetl Opatów oczami Majera Kirszenblata". Jej współorganizatorem jest Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, a mecenasami Taube Philantrophies, Fundacja CBRAT ku pamięci Józefa i Miriam Ratnerów oraz Jankilevitsch Foundation.